

## 25. NIEDZIELA ZWYKŁA – 21 IX 2003

## Sługa wszystkich

Co kieruje ludźmi mającymi jakieś aspiracje życiowe i społeczne? Jakie przyświecają im motywy, gdy ubiegają się o stanowiska i zaszczyty? Często, niestety, zwykła próżność. Chcą pokazać się światu, zabłysnąć.

Chrystus, wchodząc swoim życiem w dzieje ludzkości, stał się dla niej Mistrzem i Nauczycielem. Swoim życiem podniósł wysoko miłość służebną, odsunął natomiast na peryferie troskę o ludzkie uznanie. Miał w ręku potężną moc, mógł nią zadziwić i rzucić do swych stóp cały ówczesny świat. A On? Czynił cuda tylko z bezinteresownej miłości, by przyjść z pomocą ludziom. Dawał na co dzień dowody niezwyklej skromności, bezinteresownej miłości i pokory.

Jako Mistrz i Nauczyciel dbał o przygotowanie uczniów. Ich oddzielnie pouczał, im też wiele spraw wyjaśniał. Uczył ich przede wszystkim bezinteresownej służby ludziom, zwłaszcza najskromniejszym i najbardziej potrzebującym.

Nie uszło więc Jego uwagi, że „posprzecziali się między sobą o to, kto z nich jest największy” Gdy ich zapytał, o czym tak rozmawiali w drodze tak zagorzale i namiętnie – milczeli. On jednak nie milczy. Korzysta z okazji, by ich pouczyć, i to w sposób szokujący: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich” Każe im zatem wyraźnie służyć. I to wszystkim! A więc nawet najskromniejszym i najbardziej dotkniętym przez życie.

Dał im jeszcze jedną pogładową lekcję. Tym wyróżnionym przez siebie uczniom pokazuje dziecko. Postawił przed nimi i objąwszy je ramionami, rzekł do nich: „Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który Mnie posłał” Żeby zrozumieć wymowę słów Chrystusa, trzeba znać czasy, w których one padły. Czasy dla dzieci twarde, nawet okrutne.

Pokorę uznaje się za cnotę na wskroś ewangeliczną i Chrystusową. Ewangelia uczy o jej wielkości, a Chrystus unaocznia, jak się ją praktykuje. Jest ona jednak trudną cnotą. Niełatwo bowiem zdobyć gotowość do uniznienia się, czyli uznania w sobie nie tylko tego, co wielkie, ale i tego, co słabe i grzeszne. Zachowajmy więc trochę rozsądku i umiaru w ocenie własnej pozycji i w żądaniu tego, co się nam należy. Nie róbmy też tragedii, gdy zostaliśmy gdzieś pominięci lub nie osiągamy czegoś, co powinniśmy osiągnąć. Może warto wyrabiać w sobie coś z pokory, która cechowała niektórych prawdziwie wielkich ludzi.

W ogromnej masie jesteśmy zwykłymi, prostymi ludźmi. Starajmy się przyjąć tę naszą sytuację, zgodzić się z tym, że żyjemy szerzej nie znani i bez rozgłosu umrzemy. Módlmy się o taką postawę słowami poety:

*O niedzisiejszy święty mój,  
w litaniach nie wzywany –  
przed złym rozgłosem broń mnie, broń,  
Patronie Dobrej Sławy.  
Bo czy niepamięć ludzkich serc,*

*czy bramy triumfalne –  
jednako czeka na nas kąt,  
gdzie wszystkie groby czarne.  
Chroń mnie od wielkich, hucznych bitw  
męczeństwa – i więzienia –  
śmierć za Chrystusa ześlij mi  
najprostszą, z przemęczenia.*

(J. Twardowski)

*ks. Piotr Sroczyński*